

Gigantyczne kanały i tunele

Fantastyczne plany techniczne na rok 1936-7

Współczesna technika w ciągu kilku miesięcy burzy całe miasta, a na ich miejsce buduje nowe, wspanialsze, przewierca tunelami pasma potężnych gór lub dźwiga się ku niebu szczytami drapaczy chmur.

Jakież plany techniczne pragnie ludzkość zrealizować w bieżącym roku 1936-ym? Na powyższe pytanie odpowiada pewien angielski dziennikarz.

KANAŁY

Projektujemy więc przedewszystkiem budowę dwu olbrzymich kanałów. Pierwszy z nich zamieni jeden z wielkich amerykańskich półwyspów w wyspę i będzie poważnym konkurentem dla słynnego kanału Panamskiego.

Mamy na myśli projektowany kanał, przecinający Florydę, którego punktem wejściowym będzie miasto Jacksonville, a punktem końcowym Port Inglos. Długość kanału wynosić będzie 195 mil angielskich. Drugim kanałem, który ma zostać w roku 1936 zrealizowany, jest kanał, który połączy Moskwę z Wołgą, zamieniając tem samem to miasto w morski port.

TUNELE

Znacznie większą różnorodność i bogactwo wykazują projekty tunelów, których kilka jeszcze w roku 1936-ym ma zostać oddanych do użytku. Na pierwszym miejscu wymienić należy tunel Andyjski.

Według doniesień prasy, ukonstytuowało się już nawet konsorcjum do sfinansowania tego dzieła. Ten gigantyczny tunel, który nie będzie miał za świecie sobie równego, połączy popod Andami Chile i Argentynę. Tunel Andyjski będzie liczył 35 kilometrów długości i w dziedzinie budownictwa tunelowego pobije wszystko, co do tej pory na ziemi dokonano. Również projektowany jest w roku 1936-ym tunel, mający przebić masyw Mont Blanc i połączyć Francję z Włochami.

Wojna abisyńska odsunęła chwilowo na drugi plan projekt budowy tunelu pod cieśniną Gibraltarską, który połączyłby Europę z Afryką. Gdy może ten rok przyniesie pokój, a na lądzie afrykańskim przestaną grzmieć działa — prace nad budową tunelu gibraltarskiego zostaną spowożem podjęte.

Z Japonii donoszą, że w najbliższych miesiącach rząd Mikada przystąpi do budowy gigantycznego tunelu podmorskiego, tak zwanego tunelu Koreańskiego, który popod dnem morskim połączy dwie najważniejsze wyspy Japonii.

FANTASTYCZNA WIEŻA W PARYŻU

W roku 1936-ym zostanie również rozpoczęta budowa fantastycznej wieży, która zaprojektowana została z okazji Światowej Wystawy, mającej się odbyć w Paryżu w roku 1937-ym. Początkowo francuscy inżynierowie planowali skonstruować wieżę, wysoką na 2.000 metrów, w praktyce okazało się to jednak niemożliwe i ostatecznie wieża liczyć będzie tylko 800 metrów! W roku 1889, inżynierja zadowolona się wieżą Eiffla 300 metrów.

By zbliżyć Alzację o 50 kilometrów do Paryża buduje się obecnie nowy tunel pod Wogeżami w pobliżu Bussang z jednej strony, a w pobliżu Milhuzy z drugiej strony. Wogezy stanowiły tu dotąd mur, zmuszający pociągi do jazdy okólnie.

Nowy tunel, mający 8.300 metrów długości, będzie najdłuższym we Francji. Koszt budowy obliczono na 85 milionów franków, podczas gdy słynny i najdłuższy na świecie tunel sympleński kosztował 80 milionów, a ma blisko 20.000 metrów.

Budowę tunelu bussangowskiego rozpoczęto w 1932-gim roku i wydobyto już 130.000 metrów sześciennych skał co odpowiada długości 3.500 metrów. Pozostałe blisko 600.000 metrów sześciennych skał nie przeszkadza przewidywać zakończenia prac na 1937-my rok.

INTERESUJĄCE CYFRY

Ta olbrzymia praca wymaga oczywiście odpowiednich narzędzi i urządzeń. Wystarczy przytoczyć, że zużywa się tu dziennie 1.800 wiertel pneumatycznych, wykłuwanych i przekuwanych w specjalnej kuźni automatycznej, zbudowanej w pobliżu.

Dymy dynamitowe rozpędzane są przez wentylatory, wysysające 70 metrów sześciennych powietrza na sekundę. Woda, zalewająca pracujących w poszczególnych miejscach, napędza specjalny zbiornik z szybkością 5.600. litrów na minutę. Ilość tej wody ze źró-

del podziemnych górskich nie dźwi, uwzględniając, że tunel znajduje się pod warstwą 700 metrowej skały.

Budowa jest obsługiwana przez kolejkę elektryczną o sile 130-tu koni mechanicznych. Ośmiuset robotników pracuje w tunelu przy robotach górniczych jak i betoniarskich, które poprzedzane są przez umacnianie sklepień belka-

mi drewnianymi. Sklepienie żelazo-betonowe liczyć będzie 50 centymetrów grubości. Ciekawy szczegół: zużywa się tu przeciętnie 1,2 kilograma stali na wiertła na metr sześcienny tunelu; ogółem więc zużyje się w ten sposób około miliona kilogramów stali! Pociągi będą tu mogły kursować z szybkością normalną, czyli 90 kilometrów na godzinę.

Pieśń głębokiej miłości ojczyzny „Harakiri” dokumentem tej pieśni

Po stłumieniu buntu wojskowego w Tokio, druty telegraficzne i depesze radiowe doniosły o samobójstwach oficerów — przywódców buntu. Inicjatorem buntu, kapitan Nonaka, zginął zgodnie z tradycją — popełniając staro-japońskie „harakiri”.

Tylko Japończycy znają ten szczytny, aczkolwiek przez niektórych określany jako barbarzyński, rodzaj śmierci — oflary. Lecz były już notowane wypadki „harakiri”, które wstrząsnęły całym światem, nietylko Japonią. Do tych należy przedewszystkiem śmierć admirała Nogi i „jego małżonki”.

Hrabia Kiten Nogi, bohater Nipponu, największy wódz w historii, zasłynął już w świecie w czasie wojny w Chinach w latach 1894/95, a następnie, jako zdobywca Portu Artura w wojnie japońsko-rosyjskiej. Wreszcie decydujące zwycięstwo pod Mukdenem, które rozstrzygnęło o wy-

granej wojnie — Japonia zwyciężyła tylko hrabiemu Nogi.

Panował wówczas cesarz Muzsuito. Gdy ten zmarł, marszałek Nogi, wraz z małżonką, odeszli w zaświaty, ginąc dobrowolnie przez popełnienie „harakiri”. Rycerskość japońskiej przeszłości w dniu śmierci mikada i marszałka spowodowała dalszą śmierć 18 oficerów. Odeszli oni w imię wznowienia patriotyzmu młodego pokolenia w celu podtrzymania cnót obywatelskich oraz honoru rodowego Japończyków.

Drugi wypadek, który wywołał olbrzymie wrażenie, była śmierć młodziutkiej małżonki odchodzącego na front szanghajski młodego oficera, jesienią r. 1931. Popelnivszy „harakiri”, młoda Japonka pozostawiła list, w którym pisał, że widząc u męża bezgraniczne oddanie się i poświęcenie honorowi zwycięstwa oręza japońskiego, nie może znieść myśli, że życie jej w pewnym momencie wpłynie na małżonka hamując, w wykonaniu całkowitem jego obowiązku w stosunku do ojczyzny. Chcąc mu dać możność pełnego poświęcenia się, odchodzi, wierząc, że w ten sposób wszyscy mężczyźni myśląc będą tylko o zwycięstwie i o chwale ojczyzny.

Te słowa były jedną olbrzymią pieśnią głębokiej miłości ojczyzny, nie liczącą się z żadną ofiarą. Jej list przeszedł, jako najwyższy rozkaz, do wszystkich warstw społeczeństwa japońskiego. Jest jeszcze dziś wzorem doskonałym miłości i poświęcenia.

HUMOR

NA LETNISKU.

Turysta: — Czy mógłbym otrzymać dwa ręczniki?

Gospodyni: — A, to pan chce zostać przez całe lato?

W SĄDZIE

— Czemu oskarżony wypił tyle wódki, jeśli wiedział, że niema na zapłacenie rachunku?

— Chciałem zapić moje zgrzyoty, a największą moją zgrzyotą było właśnie to, że nie mogłem zapłacić!

(Le Rire).

Stare obyczaje

Znikają w Japonii

Coraz więcej dawnych obyczajów zanika w Japonii, ustępując europejskim zwyczajom i formom. Jak donosi prasa japońska, zniesiony został ostatnio charakterystyczny dla dawnych tradycyjnych obyczajów urząd pośrednika małżeńskiego, t. zw. Nako-Odo. Zadaniem Nako-Odo było czuwanie nad przyszłymi małżonkami w okresie narzeczeńskim oraz organizowanie uroczystości

ślubnych, w czasie których przestrzegane być musiały i zachowane wszystkie szczegóły i obrzędy przekazane przez skomplikowaną tradycję.

Obecnie jednak młodzi ludzie w Tokio i Nagasaki pragną mieć całkowitą swobodę w okresie narzeczeństwa i uwolnić się od nadzoru wścibskiego Nako-Odo, który zdierał niejedną parę sandałów, odwiedzając bezustanku domy, których członkowie mieli zawrzeć związek małżeński.

Wraz z oryginalną dla tradycji japońskiej postacią Nako-Odo zniknie zapewne i stare przysłówie japońskie. Przysłówie to mówi o tych, których najbardziej strześć się trzeba w życiu. Unikać więc należy najpilniej: „ręk złodzieja kieszonkowego, rogów byka, tylnych nóg konia, obietnic męża stanu i... języka Nako-Odo”.

Gazeta żebraków wychodzi w Budapeszcie

Z dniem 1 marca zaczęła wychodzić w Budapeszcie bardzo oryginalna gazeta, a mianowicie oficjalny organ zawodowych żebraków. W tej chwili „gazeta” jest odbijana litograficznie i rozchodzi się poufnie. Na czele tego organu stoi „zawodowy” żebrak, który, jako naczelny redaktor wydawnictwa, w artykule wstępny wyjaśnia potrzebę wydawania własnego organu.

W dalszych artykułach znajdujemy żądania podziału węgierskich dziadów na prawdziwych, istotnie zmuszonych żebraków oraz na fałszywych, którzy mogą pracować, a żebrzą tylko z lenistwa czy zachłanności. Inny artykuł podaje dane porównawcze, ile zarabiałaby żebraczy w Anglii, Francji, Ameryce i na Węgrzech.

Osobliwe są ogłoszenia. W jednym jest poszukiwane „oko”, które znalazłoby polujących na dziadów wywiadowców i policjantów, przebranych po cywilnemu. Inne: „poszukuje do wynajęcia młodego cztero—sześciolletniego chłopca”.

Kabiny telegraficzne w miastach Ameryki

Amerykańskie towarzystwo elektryczne Western Union Co., za równo dla wygody publiczności, jak i dla rozszerzenia swojej działalności, zrealizowało bardzo ciekawy pomysł. W bardziej uczęszczanych miejscach, jak dworce kolejowe, wielkie sklepy oraz poczekalnie w teatrach i kinach, zostały ustawione kioski, z których przy pomocy telefonu mogą być nadawane depesze.

Abonent łączy się telefonicznie ze stacją Western Union i dyktuje treść depeszy, telefonistka obli-

cza ilość słów i zalicza depeszę do jednej z kategorii opłat, wynoszących okrągłą sumę. Pieniądże nadający wpłaca do automatu, który o wykonaniu tej czynności sygnalizuje telefonistce, poczem depesza zostaje przekazana do adresata.

Pomysł ten pozwala o każdej porze dnia (w wielu punktach miasta nadawać depesze bez potrzeby udawania się do urzędu pocztowego, co z jednej strony odciaża urzędy, a z drugiej ułatwia nadawanie telegramu.

Zygmunt Jurkowski

86)

Księżycowe interesy

Powieść

Dzień, w którym Małgosia miała przyjechać z Paryża, zaznaczył się po południu dziwnym wydarzeniem. Paweł odczuwał od rana miłe dreszczki zaciekawienia.

— Jak też będzie wyglądać? — napróżno usiłował wyobrazić sobie jej zmienione rysy.

Wystroił się w nowiutki garnitur, z najlepszego angielskiego materiału — czarnego, w misterne, stalowe prążki. Ponieważ miała przyjechać wieczorem, postanowił po obiedzie pójść do jej mieszkania i sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane do jej powrotu. Zatelefonował do kwiaciarni po dwa duże kosze azalii, jeden białych, drugi czerwonych, każąc wysłać te kwiaty do domu Małgosi. Gdy wkładał futro z szacownym bobrowym kołnierzem, w przedpokoju zadzwieczał dzwonek. Poszedł otworzyć i ku wielkiemu zdziwieniu, zbaczył w progu Dziubiela. Nie widział go od czasu rozmowy w barze „Pod Księżycem”, bowiem Dziubieli, czując się obrażonym, czy zawiązanym, przestał się z nim widywać. Teraz zjawiał się nagle i nie sam, bo, uwiązany na długim sznureczku, stał przy nim mały piesek — pekińczyk. Dziubieli był przyodziany lichy i dziwacznie. Miał na sobie rude, spłowiałe paletko, na głowie cyklistówkę, a szyję okrył dawnym wiśniowym szalikiem Pawła, który niewiadomo skąd się wziął teraz u niego. Przez ramię przewiesił torbę podróżną, co naprowadziło Pawła na myśl, że wybiera się na wycieczkę. Potwierdzał to również gruby kij, którym się Dziubieli podpierał.

— Pan wychodzi? — spytał, widząc Pawła w futrze.

— Miałem ten zamiar, ale to nie ważne, proszę! — rzekł Paweł, ustępując z przejścia.

— Jeżeli pan wychodzi, to odprowadzę pana kawalek, bo ja się tylko przyszedłem pożegnać.

— Wyjeżdża pan? — Tak, opuszczam to miasto, ale nie wyjeżdżam, tylko idę piechotą.

— Tak? A dokąd? — Nie wiem jeszcze dokładnie, ale opuszczam stolicę na zawsze.

Nie dał się namówić na wejście do środka i Paweł włożywszy z gracją melonik, wyszedł z nim razem. Pekinczyk biegł naprzód, zatrzymując się chwilami, dla obwąchania pewnych miejsc chodnika, które miały dla niego szczególne znaczenie. Wtedy Dziubieli przystawał również, i gawędził z Pawłem.

— Więc uruchomił pan te kapitały, bardzo słusznie, to pana powinno rozzerwać na jakiś czas, — mówił, — mnie już te rzeczy zmęczyły.

— Ale niech mi pan powie, dokąd pan zmierza? — wypytował go Paweł. — Bo tak iść, nie wiadomo dokąd, to trochę dziwnie. Czy pan ma jakiś program wycieczki?

— Chcę się oddalić raz na zawsze od błędnych inteligentów — wyjaśnił Dziubieli — i odzyskać bezpośredniość, którą straciłem w swoich dociekaniach. Do pomocy biorę sobie tego pieska. Należał dawniej do Lubystka.

— Ach, więc to jeden z wychowanków Frania?

— Tak. Franio mu towarzyszył w spacerach, a teraz, ponieważ idzie do więzienia, ja go zastąpię.

— Czy już odbył się proces? Bo przestałem się interesować tą sprawą.

— Właśnie dziś się odbywa — rzekł Dziubieli, wyciągając z zanadru gazetę. — jest to ostatnia gazeta, którą przeczytałem. Nie wezmę więcej do ręki tego rodzaju wiadomości.

— Cóż tam pisać?

— Brednie. Niech pan sobie wyobrazi, że na żądanie obrońcy, Franio został poddany badaniu psychiatrycznemu. Badał go profesor Smolka — ten sam, który sprawdzał poczytalność Załkina. I wie pan, co stwierdził? Że Franio jest człowiekiem w zupełności normalnym. Słyszał pan podobne głupstwo? Facet, który zabija drugiego duszą od żelazka i potem rozjeżdża cały dzień taksówkami, okazuje się normalnym, wówczas, gdy Załkin, który rozdarwał ludziom niepotrzebne drobiazgi, został uznany za warjata. Dziwnie się przedstawia, zaiste, ta nasza normalność.

— W takim razie, chyba Frania powiesz — rzekł Paweł w

zamyśleniu.

— Prokurator gwałtownie się tego domaga, ale myślę, że w najgorszym wypadku obrońca odwoła się do łaski najwyższej, a pan prezydent to człek ludzki, zrozumie, wybaczysz...

— Zapewne. A nie wie pan przypadkiem, jakie są dalsze losy fortuny Lubystka?

— Owszem, wiem. Cały majątek otrzyma w sukcesji niejaką panną Punia Czuprynkówna z którą ma zamiar ożenić się pan Minc. Bo trzeba panu wiedzieć, że ten sprytny obywatel, który sędził dla zrobienia siusiu. Minęli główne ulice, pełne pojazdów i przechodniów o solidnym wyglądzie i wkroczyli w dzielnicę handlową. Tu panował niepokój, a ludzie byli bardzo zajęci. Transportowali różne przedmioty: ładowali skrzynie na wozy, wyładowywali worki z aut ciężarowych, a śpieszyli się przytę, biegali i potracali, czyniąc wiele hałasu. Przeważnie byli to żydzi — brodaci w wściechanych halatach — dźwigający na grzbietach paczki (z napisem: „Ostrożnie — Szkło!”) — kosze z wrzeszczącym plectem, toboły z manufakturą i Bóg wie co jeszcze. Ruchy ich były gwałtowne, nieopanowane, torowali sobie drogę krzykiem: — Odsuń się! Na bok! Potrzymaj z tej strony! Podeprzeż z tamtej! Jeszcze go raz! O tak! — Z przerażliwym turkotem skakały po błotnistym bruku ręczne wózki, pchane w osłepem zapamiętaniu. Przed sklepikami wystawały grubo odziane żydówki i czeptały się napastliwie Pawła i Dziubiela: — Co panowie potrzebują? — U nas pan „wszystko” dostanie! — Niech panowie wejdą! — No, co jest?

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.66 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie P. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.